KUŹNIA

... Żyjemy w okresie dziejowym o tak wielkich możliwościach na przyszłość, jakich nigdy jeszcze ludzkość nie miała przed sobą. ... staje przed nami nie dalsza stopniowa ewolucja obecnego świata, choćby z wahaniami i zboczeniami, ale rozkład lub zniszczenie znacznej części dorobku kulturalnego ostatnich paru tysiącleci, zubożenie jakościowe i ilościowe wszelkiej cywilizacji na długie wieki ...

Są jednak w świecie nowoczesnym niewątpliwe zaczątki nowej cywilizacji - nie „międzynarodowej", lecz wszechludzkiej, zawierającej nie pierwiastki wspólne wszystkich cywilizacyj narodowych, lecz pierwiastki n a j c e n n i e j s z e różnych cywilizacji narodowych, połączone w niebywałej dotychczas syntezie, oparte na nieznanych przeszłości formach współżycia społecznego i rozwijające się w nieprzewidzianych dotąd kierunkach.
Z drugiej strony zaś są równie niewątpliwe, a bardziej oczywiste objawy załamywania się cywilizacyj narodowych w walkach zewnętrznych, w kryzysach wewnętrznych, w przeroście wytworów nad twórcami.

Stoimy wobec alternatywy.
Albo powstanie cywilizacja wszechludzka, która nie tylko uratuje wszystko, co warte uratowania z cywilizacji narodowych, doprowadzając ludzkość do poziomu, przewyższającego najśmielsze marzenia utopistów; albo cywilizacje narodowe się rozpadną, to znaczy, że choć świat kultury nie zostanie zniszczony, największe jego systemy, najbardziej wartościowe wzory utracą wszelkie znaczenie życiowe dla zrzeszeń ludzkich na przeciąg licznych pokoleń ...

LUBEKA.

Rok 1. Zeszyt 8-9

T R E Ś C   Z E S Z Y T U

Pismo ukazuje się na prawach rękopisu i będzie wysyłane znajomym współpracowników wydawnictwa. Przedpłata miesięczna 5 marek, kwartalna - 15 marek. Kosztów ekspedycji nie dolicza się.

Przedpłatę wysyłać należy na adres: Feliks Bator, Paul Behnckestr. 26 Ecke Bülow Lubeka. Dyżury Redakcji w środy, od godz. 17 - 20

Z N A J Ą N A S

Ileż goryczy i smutku zawierają doniesienia prasowe naszych pism wychodzących na wychodźctwie przy rozważaniach na temat manifestacyjnie niechętnego stosunku Anglików do nas. Opisuje się ze szczegółami wrogie nam manifestacje społeczeństwa angielskiego, podkreśla się rosnącą do nas niechęć.

Nigdzie jednak nie widać ani śladu próby zastanowienia się nad przyczynami, które to spowodowały. Można z tego wnosić, że nasi "biedapublicyści" stanęli przed tajemniczym problemem którego, ani rusz nie mogą pojąć. Nie jest jednak uczciwym to milczenie niewiedzących, czy też tylko niechcących wiedzieć. Zapewne istnieją przyczyny które wpłynęły na zmianę stosunku uczuciowego synów Albionu - ich analizie pragniemy poświęcić nieco miejsca.

Już przedwrześniowa Polska nie cieszyła się zbyt dobrą sławą, w oczach Zachodu. Ani jako państwo, ani jako naród, ani jako wartość cywilizacyjna czy kulturowa. Pomijając specjalnie obraźliwe i złośliwością podyktowane paszkwile nie mieliśmy nigdy na Zachodzie dobrej prasy.

Mimo starannego sitka cenzury, stosowanego w Polsce przez sanację, echa odgłosów z zagranicy, nas dotyczące, dochodziły czasem do polskich uszu. Mąciły one przykrym dysonansem spokój i błogość duchową tych, którzy urabiali naszą narodową świadomość według recepty „byczo jest". Nie zapomnieliśmy także, jaką z reguły była reakcja nasza na każdy ujemny, choćby najbardziej rzeczowy, głos obcy o Polsce. Społeczeństwo oburzało się na wrogą propagandę, co to zieje nienawiścią do wszystkiego co polskie, zżymało się na ignorancję Zachodu, który nie potrafił odróżnić Krakowa od Charkowa, dowcipkowało na temat rewelacji prasy zagranicznej o wilkach uganiających się po ulicach Warszawy.

I, nieodmiennie, społeczeństwo nasze zwalało całą winę na własną propagandę.

Nasza oficjalna propaganda była i jest kozłem ofiarnym, ponoszącym odpowiedzialność za to, że Europa Polski rzekomo nie znała, i że miała o Polsce fałszywe wyobrażenie. Że tendencyjne i kłamliwe - co do tego polska przeciętna społeczna nie miała nigdy i dotąd nie ma żadnej wątpliwości, Europa nas nie zna i nie rozumie - powtarzamy z żalem.

A to jest nieprawda! Znają nas doskonale.

Niewątpliwie, przeciętny Europejczyk nie wiele o Polsce wiedział, ale, bo mu to też do niczego nie było potrzebne. Nie miał specjalnych powodów do interesowania się odległym krajem położonym gdzieś w pobliżu Bałkanów, o którym tylko donosiły depesze i pisały gazety, że drogi tam złe, a hotele zapluskwione, że biją tam Żydów i gnębią mniejszości, a panem jest nędza, zabobon religijny i pałka policjanta. Polska? - Aha - sprowadzamy stamtąd jajka, które są dużo gorsze od duńskich, cukier dla naszych świń i tanie ubrania, które wysyłamy murzynom do naszych kolonii - ponadto nie wiele wiedział o Polsce przeciętny angielski man in the street. Nieco więcej wiedziały o nas koła intelektualne Zachodu, ale nie wiele więcej ponadto, co u nas w czambuł określano mianem ignorancji i wrogiej propagandy.

Bardzo wiele natomiast, nieomal wszystko, wiedziały o Polsce te czynniki na Zachodzie, których opinia o sprawach polskich nie była, nie jest i nigdy nie powinna być dla nas obojętna.

Jeśli ograniczymy się wyłącznie do naszego brytyjskiego sprzymierzeńca, to zgodnie z prawdą stwierdzić musimy, że sfery rządowe polityczne, przemysł i kapitał w W. Brytanii, wszystkie razem i każde z osobna, rozporządzały wyczerpującym katalogiem tych wartości, jakie na giełdzie narodów przedstawiała II Rzeczpospolita. To też beznadziejną naiwnością jest biadolenie, że A n g l i c y n a s n i e z n a j ą i n i e r o z u m i e j ą. Anglosasi, zarówno Anglicy jak i Amery

kanie, którzy w każdym zakątku kuli ziemskiej mają swe, z mistrzowską znajomością rzeczy prowadzone, interesy, wiedzieli o Polsce przedwrześniowej wszystko. Nasze publikacje Głównego Urzędu Statystycznego, P.A.T.-a, Instytutu Badania Koniunktur i Cen, Bałtyckiego, Pułaskiego i inne były niczym w porównaniu z masą materiału informacyjnego, jakim dysponowali Anglosasi. Materiały dotyczyły zarówno dziedziny zagadnień politycznych, gospodarczych, demograficznych, jak i socjalnych Europy Wschodniej a z nią i Polski. Znaleźć ją można w fachowej literaturze, publikacjach niezliczonych agencji informacyjnych, towarzystw, mających swój własny wywiad polityczno-gospodarczy, banków, organizacji zawodowych i branżowych itd. A gdzie jeszcze bogata służba informacyjna parlamentu, rządu, w szczególności Foreign Office czy też Intelligence Service.-

Brytyjskie czynniki miarodajne znały Polskę na wylot; znały naszą rzeczywistość przedwrześniową w każdym jej oglądzie - politycznym, ekonomicznym, militarnym i społeczno-obyczajowym. A co najważniejsze Anglicy znali ludzi w Polsce, zarówno tych co rządzili, jak i tych co byli rządzeni. I oto w konsekwencji tej znajomości - przez 21 lat Polska pozostawała poza nawiasem czynnej polityki brytyjskiej. Zarówno gdy chodziło o udzielenie pożyczki, czy o przymierze, nasze 36-cio miljonowe „mocarstwo" nie przedstawiało dla Anglii większego interesu, aż do chwili, gdy wobec groźby niemieckiej powiedziano sobie całkiem słusznie w Londynie, że lepszy rydz niż nic.

W Warszawie zjawił się szef sztabu angielskiego, gen. Iron Side. I w czasie, gdy nasi operetkowi mocarstwowcy wywijali szabelką, pogadując o marszu na Berlin, a wyorderowane błazny publicznie wykrzykiwały, że nieszczęściem dla Polski byłoby, gdyby Niemców w ostatniej chwili strach obleciał i wojny nie zaczęli - w tym czasie obcy, lecz z prawdziwego zdarzenia generał ocenił możliwości oporu Polski w wojnie z Niemcami na 20 dni!

Po 17-tu dniach trwania przewidzianej 20-to dniowej wojny, przed rozpierzchłą po całym świecie rzeszą zapoznawanych przez tyle lat „mocarstwowców" otwarły się nagle nieoczekiwane możliwości pokazania się obcym w sposób dokładny i wszechstronny. Nadarzyła się wyjątkowa sposobność rozwiania kłamstw nieprzyjaznej propagandy, sprostowania tych „fałszywych, tendencyjnych i ignorancją tchnących" sądów o naszym kraju.

I oto od przeszło sześciu już lat wielotysięczna rzesza naszych „mocarstwowców" ambasadoruje już Polsce na terenie samej tylko Wielkiej Brytanii. Cały szeroki ogół, a nie jak pierwej, tylko powołane ku temu jednostki, ma świetną bo codzienną okazję zapoznawania się z pierwszej ręki z t.zw. polskością. Tym razem nikt nie może powiedzieć, że materiał do obserwacji jest zbyt szczupły. Na wyspach brytyjskich znalazła się, w odpowiednim przekroju, cała rzeczpospolita katolicka. Rząd, parlament, armia, urzędy, instytucje, sfery naukowe, literackie, zawody wolne, robotnicy, chłopi i inteligencja. Zwłaszcza ona, w ogromnym procencie, inteligencja, kwiat społeczeństwa, jego najbardziej reprezentatywna część. Od pięciu lat przeciętny brytyjczyk pan Smith czy Brown przygląda się przybyszom z nad Wisły.

Obserwuje ich w codziennym życiu zbiorowym i indywidualnym, w pracy cywilnej i w wojsku. Styka się z nimi w urzędach, biurach, lokalach publicznych, na ulicy, w sklepach, w autobusie, na płaszczyźnie oficjalnej i towarzyskiej. Patrzy i osądza, oczywiście według własnych, tutejszych kryteriów, tych kryteriów, według których żyjąc, stworzył angielski gentleman niedoścignioną dotąd w świecie kulturę, cywilizację, no i bagatelkę - imperium światowe. Tymi właśnie kryteriami Brytyjczyk ocenia naszych mocarstwowców, tych których widzi osobiście, ich kulturę, ich cywilizację, ich pracę zespołową i indywidualną, ich sposób bycia i zachowania się, ich zainteresowania, troski i zmartwienia, ich wygląd zew

nętrzny czy wreszcie ich standart hygieny osobistej.
I dziś,po wieloletniej obserwacji,szeroki ogół brytyjski ma już wyrobione a jednolite zdanie o całej naszej emigracji,o Polsce i o Polakach. Dziś już każdy przeciętny Brytyjczyk ma ustaloną opinię o rozumie politycznym i umiejętnościach rządzenia naszych mężów stanu, o fachowości naszych urzędników i dygnitarzy,o ich zdolnościach organizacyjnych,ambicji pracy,rzetelności i poczucia obowiązku. Zarówno przywódców,jak i zwykłego,przeciętnego członka tej emigracji,która tym ludziom przewodzić się daje,którą,najwidoczniej,na takich tylko przywódców i dowódców stać.
Nie trzeba się więc dziwić rozpaczy Szkotów,rwących sobie włosy z głowy na samą myśl,że katolickie getto,jakie mamy zwyczaj stwarzać na uchodźctwie,powiększy się tym razem o grube dziesiątki tysięcy nowych mocarstwowców.
Inferior European - opinia,której sens,jeśli o nas chodzi,był jasny przed wojną tylko dla tych czynników w Anglii,które z obowiązku o Polakatoliku i jego życiu wiedzieć musiały,ta opinia jest dzisiaj jeśli nie na ustach,to w myślach każdego przeciętnego Brytyjczyka. Może on w wielu wypadkach współczuć,litować się nad losem,okazywać szczerą życzliwość a nieraz i przyjaźń nawet,ale na zbiorowy sąd społeczeństwa brytyjskiego o tych,co są dziś ambasadorami polskości, wpływu to niema.
Nie cała nasza emigracja jest za to odpowiedzialna. Nie cała - lecz,niestety,ogromna jej większość. To jest właśnie istotne,to tłumaczy niezrozumiałą dla wszystkich naszych „dzienników ..." zagadkę, dlaczego sprawa losu uchodźców polskich,wiernych,ofiarnych,ślepo swym sprzymierzeńcom oddanych sojuszników,przedstawia się dziś w świecie właśnie tak,jak się przedstawia.
W sprawach i rzeczach tego świata istnieje pewien porządek,logika i pewna nieubłagana hierarchia wartości. Akcje Polakatolickie są bardzo wysoko notowane na giełdzie w niebiosach - tu na ziemi,w doczesnej hierarchii wartości,mają swoją,swym ciężarem gatunkowym określoną,tą samą pozycję. Pozycję niezmiennie tę samą od trzech już wieków ...
Znają nas doskonale ...

W Y Z N A N I E   W I A R Y   C H O R E G O

Wychodząca w Karlsruhe „Myśl Demokratyczna" w numerze 21 z 23 czerwca b.r. przynosi takie oto cenne wyznanie wiary z przeświadczeniem,że to się przyda „jeśli w chwilach przymusowej bezczynności pomyślimy trochę lepiej nad tym,o czym się zwykle zapomina w życiu codziennym ..." Ten nowy dokument obłędu prześladującego i prześladowczego podajemy poniżej bez zmian:

1. Wierzę,że żaden krzyż,ani cierpienie nie są przypadkiem lub zrządzeniem losu,ale,pochodzą z Bożej Opatrzności i Ojcowskiej Jego dobroci.
2. Wierzę,że tym,którzy Boga miłują,wszystko obraca się na ich pożytek - nawet choroba.
3. Wierzę,że nasze życie ziemskie jest tylko przelotną stacją w wielkiej podróży do wieczności.
4. Wierzę,że Bóg nie zsyła nigdy cierpienia,by dręczyć człowieka.
5. Wierzę,że moja choroba jest czasem wglądnięcia w siebie,własnej oceny i rozważania prawdy o wieczności.
6. Wierzę,że wszelkie narzekania i zuchwałe dociekania w godzinach choroby są grzechem i niesprawiedliwością w stosunku do Ojca Niebieskiego.

7. Wierzę, iż wielu ludzi może cierpieniami swoimi odpokutować za dawne grzechy.
8. Wierzę, że Bóg chce mnie uczynić przez cierpienia dojrzalszym i lepszym.
9. Wierzę, że drudzy chorzy mogą gorszyć się moją niecierpliwością i ponurym (!) usposobieniem, a zbudować się się cierpliwością i spokojną rezygnacją.
10. Wierzę, że choroba jest listem bożym dla mnie, w którym napisano: „miłuję cię".

FARTUSZEK + SUTANNA

Na łamach prasy amerykańskiej rozgrywa się dramatyczna walka między protestantami a prezydentem Trumanem. Protestanci zebrali kilkadziesiąt miljonów podpisów pod uroczystym protestem przeciw bezprawnemu nawiązaniu przez Trumana konkordatu z Rzymem. Akcję tę uważają protestanci za naruszenie fundamentów wolnościowych, na których opiera się struktura Stanów.

Ten flirt nie jest jednakże niczym nowym. Już w 1937 roku nastąpiło między lożami a Watykanem uroczyste zawieszenie broni i zawarcie zaczepno-odpornego przymierza przeciw odradzającemu się nacjonalizmowi. Działo się to jednak w obrębie odpowiednich europejskich ośrodków dyspozycji. Dziś mobilizuje się nowe siły, nowe ośrodki, nowe bloki. W obrębie t.zw. bloku zachodniego istnieją dwie rywalizujące z sobą moce: masoneria i kościół. W okresie nadchodzących przemian blokowi zachodniemu potrzebny jest jeden naczelny ośrodek dyspozycji. Jego brak odbijał się boleśnie podczas wojny, istniejąca rozbieżność interesów na konferencji bezpieczeństwa ma to samo źródło. Zachód zdaje sobie sprawę, że prędzej czy później będzie musiał wystąpić do walki obronnej, która zadecyduje o jego ostatecznej klęsce i upadku lub też dalszym trwaniu. Widzi to zarówno masoneria jak i kościół. Nowe nominacje kardynałów, czyniące z kościoła prawdziwą międzynarodówkę, ukazują taktyczną ewolucję, jaka się w kościele odbywa. Na kilkudziesięciu kardynałów jest tylko dwóch Sławian, oczywiście Polaków. Wskazuje to wyraźnie na linię podziału między Zachodem a Wschodem, przyznaniem się Watykanu do fiaska wszelkiej akcji „Pro Russia".

Polska, mimo, że dostała dwa kapelusze, pro memoria, nie jest już żadnym przedmurzem katolicyzmu na Wschodzie. Stąd nowa polityka Watykanu szukania sobie nowych sprzymierzeńców, stąd liczne kapelusze dla Ameryki, zainteresowanie katolikami płd.-amerykańskimi i szukanie w prezydencie Stanów nowoczesnego Szymona z Monfortu.

Słowo mason, jak za skinieniem różdżki czarodziejskiej, zniknęło z litanii ulubionych wyzwisk, jakie miotał katolicyzm pod adresem swych przeciwników. Dziś nawiązuje się konkordat z wyklinanymi nie mniej, niż dwadzieściakroć, kierując ostrze ataków przeciw nowemu a wspólnemu wrogowi.

Dzieje nieubłaganej walki katolicyzmu z masonerią są naogół znane. Mniej znany natomiast jest flirt, jaki poprzedził istniejącą dziś przyjaźń. Przymierze to montuje się z wielką pilnością po obu stronach. Przygotowuje się klamry mające spiąć istniejący alians z Nowym Światem. Będzie na czasie tedy przypomnieć niektóre szczegóły z okresu przejściowego.

Pius IX, za którego pontyfikatu wprowadzono dogmat o nieomylności papieża, wyklina wolnomularstwo w swoich encyklikach nie mniej, niż osiem razy. Masoneria była dla niego świątynią szatana - przeklętą sektą zaguby. Przeciw temu wyrokowi wystąpił najpopularniejszy mason Niemiec słynny prof. Bluntschli w liście otwartym.

Bluntschli pisał: „Nie pierwszy to raz papiez występuje przeciw naszej czcigodnej instytucji. Zapoczątkował tę wrogą nam akcję już Klemens VII w dniu 28 kwietnia 1938 roku. Benedykt XIV poszerzył i potwierdził wyroki swego poprzednika, podobnie postępowali następni papieże, zwłaszcza zajadły wróg masonerii Pius IX. Papieże nigdy nie szczędzili pod naszym adresem najbrzydszych słów, ale w ostatniej pub likacji Piusa IX było tyle oszczerstw, wyzwisk i przekleństw, takie wy buchy nieubłaganej nienawiści, że jesteśmy pewni, że jedynie jezuici, nasi najzacieklejsi i nieprzejednani wrogowie mogli łagodnego z natu ry papieża tak nienawistnie usposobić".

Dopiero w nowszych czasach nastapila zmiana w polityce kościoła. Jezuita Ojciec Gruber pierwszy wystąpił z propozycją zaprzestania wa lki między klerem i masonerią i zaproponował porozumienie. Orzeczenie to było bardzo ważne, ponieważ O. Gruber był jezuitą wysokiej ran gi i stanowił autorytet: całe życie jego poświęcone było walce z masonami. Z jego dzieł wszyscy pisarze antymasońscy czerpali argumenty do walki przeciw wolnomularstwu.

Z korespondencji, którą prowadził Ojciec Gruber z wybitnym masonem wiedeńskim dr. Kurtem Reichlem przebija pojednawczy ton i nowy pogląd na sprawę wzajemnych stosunków. Korespondencja ta publikowana była przed wojną w piśmie „Das neue Reich".

W jednym z artykułów zatytułowanym: „Walka przeciw wolnomularstwu w świetle najnowszego oświadczenia Piusa XI", mason wiedeński stwierdza zadziwiającą lojalność Ojca Grubera, gdy ten, omawiając świa topogląd wolnomularski, będący antytezą katolickiego, czyni to w sposób spokojny, rzeczowy i naukowy. „Ten, który tak często atakował nas - pi sze Reichel - ograniczył się teraz do ściśle naukowej analizy doktry ny wolnomularskiej. Dziś nie nazywa jej więcej mafijną, sprzysiężoną na zgubę ludzkości, lecz, o dziwo, doktryną wysokiej klasy, reprezentują cą ideę doczesności, walczącą o szczęście człowieka już w tym życiu, na ziemskim padole."

Reichel wita z zadowoleniem to pojednawcze wystąpienie O. Grubera uważając je za pożądane, zasadnicze i generalne. Cieszyłoby go zarządzenie, któreby raz na zawsze ukróciło bezlitosne ataki na wolnomular stwo. Wiedeński filozof zarzuca tylko O. Gruberowi, że niesłusznie przy pisuje on wolnomularstwu ateistyczny stosunek do religii. Reichel spieszy wyjaśnić, że wolnomularstwo jest deistyczne, jakkolwiek stoi na stanowisku antydogmatycznym.

Co się tyczy etyki wolnomularstwa, to jest ona, według Reichla, „laicyzmem", kulturą życia na tym padole i uświęcaniem życia, a nie ucieczką odeń w zaświaty. Wolnomularstwo żąda ścisłego współżycia lu dzi z sobą, etycznego i estetycznego uświatowienia człowieka. W postu lacie uświatowienia ludzkości widzi proces gospodarczo-społeczny sta le postępującego rozwoju historii ludzkości. Celem tej etyki jest mo bilizacja wszystkich środków ziemskich dla polepszenia ogólnego stanu cywilizacji i złagodzenia cierpień ludzkości, wywołanych przez panują cy system. Wolnomularstwu nie jest obca wiara w „jakiś" tamten świat ludzkości, musi on jednak być wywalczony przez twórcze życie już na tym padole. Oto dlaczego etyka wolnomularska jest humanitarna i natu ralna. Naturalność tej etyki pozwala wolnomularstwu odnosić się bezpośrednio do wszystkich problemów i zagadnień tego świata i do losów całej ludzkości, stąd też „laicyzm", światowość oraz humanitaryzm. Koś cielna religijno-dogmatyczna etyka, która rzekomo została zesłana z nieba, całkowicie z wolnomularską nie wytrzymuje porównania, występu je bowiem w obronie straconych i przedawnionych pozycji.

Dr. Reichel stwierdza ostatecznie, iż wolnomularski światopogląd ze swą metafizyką i etyką jest antytezą katolickiego. Jakkolwiek wol nomularstwo nie uznaje dogmatyzmu religijnego, nie używało jednak nig dy swojego światopoglądu jako broni do świadomej walki przeciw kościo łowi katolickiemu, takie postępowanie stałoby bowiem w sprzeczności z

filozoficznymi przesłankami wolnomularstwa,natomiast kościół używał zawsze wszelkich środków,jakimi dysponował,do walki z wolnomularstwem,mimo iż głosi hasło miłości bliźniego i zaleca się modlić nawet za nieprzyjaciół. Biorąc pod uwagę właśnie kierunek duchowy masonerii i jej filozoficzne przesłanki kościół upatruje w laicyzmie i kulcie pełnego życia na tym padole,największe niebezpieczeństwo dla siebie,gdyż stanowi to pozytywną religię,a więc rywala,którego nie można lekceważyć. Ponieważ kościół nie znosi współzawodników,dąży do ośmieszenia wolnomularstwa i narzuca mu bezpardonową walkę.

Ta wieloznaczna polemika uwieńczona w obszernej korespondencji, po przeszło 200 lat trwającej walce Rzymu z wolnomularstwem,rzuca obecnie zupełnie nowe światło na ich wzajemny stosunek.

„Ja z panem zgadzam się w zupełności co do poglądów przez niego wyłuszczonych" - pisze Ojciec Gruber w odpowiedzi na wywody Reichla. „Niezgoda pomiędzy katolicyzmem a wolnomularstwem,którym nie chodzi przecież tylko o interesy poszczególnych jednostek,lecz o interesy narodów i całej ludzkości,nie jest sensowna,wszak obie strony mają ten sam cel,bez względu na to,czy opierają się na zasadach chrystusowej,czy też humanitarnej miłości. Wspólność narodowa,wspólne pochodzenie,wspólne losy życiowe i ogólno-ludzkie muszą być wzięte w rachubę,bowiem ludzie są i pozostaną braćmi w obrębie jednej i tej samej ludzko-boskiej rodziny,mającej jeden prawdziwy,wspólny cel,który w interesie objektywnej prawdy musi zwyciężyć.Ponieważ tylko objektywna prawda może się życiu zasłużyć,leży w interesie całej ludzkości, by przy wszystkich zastrzeżeniach ta objektywna prawda zwyciężyła. I to kryterium jest dla wszystkich bez wyjątku ludzi najbardziej przekonywujące i najsłuszniejsze,bo prowadzi do celu. Sam Jezus je wyznaczył w słowach: „Ex fructibus eorum cognoscetis eos" (po owocach pracy pozna się ich).

Tajemnice masonerii nie są już dziś monopolem lóż amerykańskich, ani też europejskich. Wszystko najistotniejsze a także rytuał masonerii znany jest na całym świecie. Także z katolickiego punktu widzenia jest niezbędne przede wszystkim,zwalczanie dziecinnych,błędnych mniemań o wolnomularstwie,pokutujących w szerokich warstwach."

W następnych listach stał się Ojciec Gruber jeszcze wyraźniejszy. Wielką akcję „Ludendorfa" przeciwko lożom masońskim uważa on za trick,polegający na tym,że zamiast diabłem narodowy socjalizm ekscytuje ludzi Żydem. Ojciec Gruber z[illegible]wie to głupim oszukaństwem,niegodnym sławnego wodza wojsk niemieckich.

Ojciec Gruber częściowo obwinia i wolnomularstwo „które bawi się w tajemnice".„Ale znów z innej strony - powiada - jest wielkim kłamstwem,jakoby wolnomularstwo posiadało jakieś wielkie tajemnice".

Bardzo ważnym jest fakt,że stwierdza to nie tylko O. Gruber. Także jezuici w niektórych krajach wystąpili z podobną akcją w obronie wolnomularstwa. Nie obwiniają oni wolnomularstwa o jakieś ciemne machinacje,lecz tylko o odmienny światopogląd.

We Francji występiją dwaj wydawcy „Etudes Religieuses" z taką samą akcją pojednawczą.

W Nowym Yorku nowocześni katolicy,nazywają już wolnomularzy „braćmi [illegible]"a nawet w czołowym watykańskim organie „Civilita Cattolica" coraz częstsze są objawy nowego stosunku do wolnomularstwa. Hierarchiczna struktura kościoła uniemożliwia postępowanie na własną rękę,to też nie ulega wątpliwości,że akcja pojednania,zainicjowana przez jezuickiego dygnitarza nie obyła się bez wiedzy i zgody najwyższego autorytetu kościoła.

Naturalnie nie zabrakło oskarżeń w obozie ortodoksyjnych katolików,nie zorientowanych jeszcze w nowym kursie polityki. Colmet skarży się,że O. Gruber w swoim liście do Reichla jest „zbyt słodki i przychylnie nastawiony do wolnomularstwa. Jest wprost nie do uwierzenia - pisze - że O. Gruber nie chce wierzyć w autentyczność „Protokółów Syjonu.""

Jeszcze trudniejszy do uwierzenia jest jednak fakt, że O. Gruber wysłał w międzyczasie komunikat, w którym zaklina Msgr. Jouin'a, aby zrezygnował z wydania zamierzonego dzieła i wyrzekł się zawartych w nim tez, opartych na „pewności", że Żydzi układali plan zawładnięcia światem.

Dla O. Grubera nie istnieją już wolnomularskie tajemnice, nie wierzy w kult fallusa ani w satanizm.

Ojciec Gruber nie dał się żadnymi atakami zbić z tropu, nawet wtedy, kiedy hitlerowscy publicyści oświadczyli, że oddawna znany jest im tajny związek między wolnomularstwem a jezuitami, a obecne wystąpienie O. Grubera jest tylko jego potwierdzeniem. Ostatecznie Ojciec Gruber stwierdza: „Ażeby pozyskać katolików dla zrozumienia sprawy i usunąć głęboko zakorzenioną nieufność do masonerii, należy uznać papieskie wyroki przeciw wolnomularstwu jako Bogu wrogie, będą one odtąd w szczególności przeze mnie samego zdecydowanie zwalczane". Krok Grubera zapoczątkował zdecydowany odwrót w pozycji wielowiekowej walki kościoła z wolnomularstwem, opartej na szczuciu, kłamstwach i oszczerstwach, dał początek nowej erze głębokich dysput światopoglądowych zakończonej porozumieniem, ugruntowanym korespondencją między najwyższym dostojnikiem jezuickim a wodzem masonerii Lamenaise w roku 1937.

W wieku XVII i XVIII nie istniały inne potęgi międzynarodowe, niż katolicyzm i wolnomularstwo, mógł więc sobie kościół pozwolić na luksus walki z masonerią. Czasy nowsze przyniosły z sobą niebywały rozkwit nowego internacjonalizmu proletariackiego. Fakt ten zmusił dotychczasowych przeciwników do pogodzenia się i współpracy w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa.

Mimo zaciętej i nieubłaganej walki, jaką toczył kościół z masonerią, ideologia tej ostatniej przedstawiała większą atrakcyjność, ponieważ w tym właśnie czasie wielu wybitnych dostojników kościoła należało do lóż.

A oto spis dostojników kościoła katolickiego, którzy należeli do lóż wolnomularskich i byli czynnymi masonami.

Jan Baptysta Albertini - rektor Generalnego Seminarium Duchownego w Tyrolu.

Jan Baptysta, Hrabia Auersperg - biskup z Passau

Beviere von Lüttich - biskup

Dominik z Brentano - kapelan zamkowy i doradca duchowny księcia Honoriusza z Kempten

Jan Michał Brigido von Breswitz - biskup z Laibach

Opat Cordier de St. Firmin - z Paryża, którego do swojej loży wprowadził Voltaire

Bogumił Amandus - ordynat z Dalberga, radca tajny biskupa Speyer

Jan Fryderyk Hugo - z Dalberga

Karl Theodor Anton Maria - Prymas Zjednoczenia Reńskiego

Opat Dobrowski - odnowiciel czechosłowackiej literatury

Jezuita Lorenz Leopold Haszka - prof. estetyki na uniwersytecie wiedeńskim

Von Haydn - poeta austryjacki i twórca pieśni narodowych

Urban Hauer - opat benedyktynów z Melk w Austrii, który wszystkich swoich zakonników do loży przywiódł i na łożu śmierci zarządził, by do jego trumny włożono fartuch i kielnię, a całość przykryto habitem, następnie trumnę zabito młotkiem mistrza loży.

Jan Józef Klamt - kanonik, proboszcz katedry w Głogowie

Opat Franciszek Liszt - wielki kompozytor

Nordez - biskup i Dijonu

Arcybiskup Padowski - z Gniezna

Franciszek Poszynger - kapelan dworski w Wiedniu

Nikodem kniaź Puzyna - Arcybiskup Wi..

Louis Reneé Edouard, książę Rohan - kardynał, biskup książęcy ze Strassburga.

Maximilian Verhovac - arcybiskup z Agram, którego podobizna wisi jeszcze dziś w loży jego imienia.

Franz Karl hrabia von Wellbrück - biskup z Lüttich

POLSKI CHARAKTER NARODOWY

Siła państwa nie zależy od panujących w nim form ustrojowych. Może być monarchia, republika lub dyktatura. Republiki płd.-amerykańskie są słabe, podczas gdy ten sam ustrój w USA nie zahamował niebywałego rozwoju mocy tego państwa. Monarchia austro-węgierska, czy rumuńska były słabe, gdy ustrój monarchiczny w Anglii bynajmniej nie przeszkodził narodowi angielskiemu do zbudowania światowego imperium. Dyktatura w Hiszpanii nikłe dała rezultaty, dyktatura proletariatu w ZSRR dokonała wielkich przeobrażeń i dużych osiągnięć we wszystkich niemal dziedzinach życia. Można powiedzieć, że Hiszpania będzie słabizną polityczną zarówno przy ustroju republikańskim, monarchii czy dyktaturze. Holandia zaś pozostałaby zapewne krajem dynamicznym nawet po wprowadzeniu republiki. A więc przyczyn siły czy słabości państwa, szukać należy gdzie indziej. Wielkość lub słabość, triumf lub upadek państwa zależne są od jakości charakteru narodowego.

Wykrycie przyczyn sprawczych upadku Polski oraz powodów jej degradacji, następującej nieuchronnie w ciągu wieków, stanowi dla spółczesnego pokolenia polskiego problem pierwszorzędnej wagi. Musimy uprzytomnić sobie czym byliśmy, czym jesteśmy a czym moglibyśmy być. Dopiero, gdy poznamy istotne przyczyny sprawcze naszego upadku, posiędziemy narzędzie skutecznego działania, pozwalające nam na budowę pozytywu. Zdobędziemy klucz do poznania naszych bez-dziejów, poznamy prawa wyłaniania się wielkości w dziejach i jej upadku. Znajomość dziejów własnego narodu nie może służyć do ich bezkrytycznego samouwielbiania, lecz ma na celu znalezienie dróg postępowania dla uniknięcia błędów przeszłości.

Okres niewoli 1772-1917, wbrew pozorom nie posiadał atmosfery i klimatu duchowego, niezbędnych dla chłodnej i krytycznej oceny, do wglądnięcia w przyczyny degradacji naszego narodu i państwa. Na przeszkodzie stały siły hamujące, uosobione w dalszej egzystencji tych elementów Polskiej Ideologii Grupy, które doprowadziły do upadku państwa, a w dobie niewoli pracowały pełną parą nad uniemożliwieniem dojścia do głosu jakiejkolwiek myśli krytycznej.

Do godności absolutu podniesiono mesjanizm, Polskę Chrystusa Narodów. Absolut świadomości narodowej dopilnowywał przekazywania z pokolenia na pokolenie niezmiennego „narodowego pamiątek kościoła". Na straży niezmienności panujących treści duchowych stali wszyscy apostołowie i stróże Ideologii Grupy. Zgubny sposób myślenia apoteozowali t.zw. wieszcze. Nic więc dziwnego, że zamiast jakiegokolwiek krytycyzmu, rozpanoszyło się gloryfikowanie niesławnej przeszłości i duma z własnej nędzy i upodlenia. Jakkolwiek Polska utraciła byt niepodległy, ponosząc

ponosząc druzgocącą klęskę w realizacji swych celów ziemskich, to jednak wywiązała się świetnie ze swoich trudów nad duchnym zbawieniem milonów obywateli. Utrata niepodległości była tedy nic nie znaczącym drobiazgiem w porównaniu z ogromem osiągniętych zdobyczy w dziedzinie duchowej. W czasie bowiem od początku XVI wieku do schyłku XVIII najmniej 90% obywateli państwa polskiego osiągnęło zbawienie wieczne, dostając się na wiekuisty pobyt do Królestwa Niebieskiego. Cóż wobec ogromu tych zdobyczy duchowych znaczyły straty, niepowetowane coprawda, ale dotyczące marnych spraw ziemskich.

Nic więc dziwnego, że literatury polska - proza i poezja rozbrzmiewają tonami radości i dumy z dobrze spełnionego obowiązku. Wszak stało się tylko zadość idei sformuowanej przez największego filozofa Polski Niepodległej Piotra Pawęskiego (Skargę) w Kazaniach Sejmowych: „Pierwej dusz ludzkich, niż Ojczyzny bronić, bo jeśli ta ziemska Ojczyzna nasza zczeznie, przy wiekuistej się ostoim".

Najkorzystniejsze warunki zewnętrzne nie zdołają uchronić narodu od klęski, upadku i niewoli, jeśli w charakterze narodowym zabraknie elementów mocy i woli sprawczej. Zadziwiające są przemiany, jakim podlegał nasz charakter narodowy. W dziejach żadnego narodu zjawisko to nie występuje tak jaskrawo, jak u nas. To też ze wszech miar godzien jest uwagi temat - dlaczego z dzielnych, karnych, twórczych i ofiarnych staliśmy się po pewnym czasie niezgodni, kłótliwi, leniwi i sobiepańscy.

Oczywiście były próby rozstrzygnięcia tego zagadnienia podjęte przez historyków podczas badań nad ustaleniem przyczyny upadku Polski.

Należy więc wymienić wszystkie czynniki, składające się na kształtowanie charakteru narodowego, a następnie dokonać wśród nich wyboru. Czynniki te są zarówno materialnej, jak i duchowej natury. Do materialnych zaliczamy:

1. rasę
2. warunki geofizyczne (klimat, gleba, bogactwa naturalne)
3. warunki geopolityczne (położenie geograficzne itd.)

Czynnikami niematerialnymi są oddziaływania kulturowe, w zasięgu których znajdując się i w oparciu o które budując, tworzy naród swój pogląd na świat czyli swoją Ideologię Grupy.

Zastanówmy się, który z tych czynników zadecydował o dzisiejszym polskim charakterze narodowym.

Rasa nie mogła zdeterminować naszego charakteru narodowego, takim jakim jest on dzisiaj. Wraz z Rosjanami, Niemcami i Anglikami należymy do tej samej rasy. Przeważa u nas coprawda obok typu nordycznego typ sublaponoidalny, jest i sporo subnordycznego i północno-zachodniego. Przymieszek tych nie brak jednak ani Prusom, ani Rosji. Potęgę Niemiec stworzyły Prusy na biologicznych podkładzie mazurskim, typowym dla naszego składu antropologicznego. Wszelkim bredzeniom o niższości rasy słowiańskiej zadaje kłam przykład Słowian Wschodnich, przede wszystkim imponujące osiągnięcia w ciągu krótkiego okresu między obu wojnami światowymi, a także Czechów naszych najbliższych pobratymców, jeśli zaś cofniemy się o tysiąc lat wstecz - na dokonania cywilizacyjne Słowian Zachodnich, to stworzone przez nich wzorce życia mogą nas napawać tylko dumą. Bajdurzenia o jakiejś specjalnej rasie polskiej są rezultatem bądź nieznajomości, bądź fałszowania antropologii. Twórcza i żywotna rasa słowiańska obrabowana ze swojego własnego dorobku duchowego i kulturowego, wtłoszona w obce sobie ramki przy importowanych z Palestyny luksusów, nie może być w żadnym razie odpowiedzialna za twór, który musimy nazywać charakterem narodowym polskim.

Warunki geofizyczne są ani nie lepsze, ani nie gorsze, niż na początku. Nie mieszkamy nad równikiem, ani pod biegunem, nie ma więc żadnej racji do szukania wpływu klimatu na charakter polski. Klimat ten zresztą, ani gleba nie są, przeciętnie biorąc, lepsze niż w Niemczech,

a położenie na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim, na skrzyżowaniu dróg łączących Zachód ze Wschodem, [illegible] warunki po temu, by wyróść na potęgę w tej części Europy. Mieliśmy wszelkie warunki, w których praca przedsiębiorców, energicznych i pełnych inicjatywy ludzi, dawała wspaniałe rezultaty. Tych właśnie czynników charakteru, początków zapowiadających się doskonale, zabrakło później naszemu narodowi - odkąd zrabowano mu dorobek własnego, rodzimego ducha.

Często powiada się, że przyczyną naszej niższości jest typ zajęć ludności. Rzekomo praca na roli ma uspasabiać do łzawego sentymentalizmu i utrwalenia się biernych cech człowieka. Argument ten jest zupełnie pozbawiony słuszności, ponieważ Niemcy jeszcze do 1870 roku były krajem, w przeważnej części, rolniczym. Wszystkie najpotężniejsze narody europejskie przeszły przez etap rolnictwa. Typ zajęć naszych nie mógł więc wpłynąć na polski charakter narodowy.

Wskazuje się równie często na instytucje społeczno-polityczne, jako na rzekome przyczyny naszej odmienności duchowej. Szlachetczyzna miała się podobno przyczynić do wytworzenia „wad" charakteru narodowego. Pogląd ten przeszedł do naszej historii i pokutował niezachwianie przez zgóra sto lat. Dopiero istnienie II Rzeczypospolitej 1918-1939 udowodniło ponad wszelką wątpliwość, że te t.zw. „wady" nie są czymś właściwym jedynie szlachcie, lecz całemu narodowi. Fakt ten dostrzegł nawet St. Mackiewicz, choć nie umie go wytłomaczyć: - „Trzeba pamiętać, że Polacy to szlachecki naród. I nasz chłop i nasz robotnik przesiąknięci są szlachetczyzną, zupełnie tak samo jak chłop i robotnik hiszpański." - (Historia Polski Niepodległej, Londyn, 1942r). Bardzo ciekawe jest owo porównanie nas z Hiszpanami, z nami pospołu przesiąkniętymi szlachetczyzną. Widzimy z tego, że po przerwie z przeszło 150-cio letniej odżyły w najszerszych masach naszego narodu, jaskrawo się przejawiając, wszystkie znamienne cechy „polskie" znane nam z epoki saskiej. Zatem formy polityczno-społeczne nie mogą wpływać na kształtowanie się charakteru narodowego, gdyż mimo półtora wiekowego przebywania w ramach zupełnie odmiennych instytucji społeczno-politycznych, cechy te nie uległy zmianie i wystąpiły z nową siłą po 150-u latach. Szlachetczyzna była tedy tylko malowaną zasłoną, mającą zasłonić i ochronić przed poniesieniem odpowiedzialności co, czy kogo, kto przyczynę tę stanowił w istocie. Szlachetczyzna była tylko kozłem ofiarnym.

Pozostaje więc tylko jedno, a mianowicie to, że polski charakter narodowy, taki jakim on jest, jest równoznaczny z typem kulturowym opartym o pewną zwartą konstrukcję światopoglądową.

W i e m y d l a c z e g o o t y m s i ę n i e m ó w i. Chodzi o ukrycie nagiej prawdy, p r a w d y n i e o d p a r t e j, że charakter narodu polskiego i jego cały rozwój historyczny od wieku XVI jest produktem wielowiekowego oddziaływania światopoglądu katolickiego. Katolicyzm stanowi wszak szkielet polskiego typu kulturowego, on to ukształtował „polski" styl duchowy.

Brzmi to paradoksalnie. Wszak podkreśla się u nas niejednokrotnie katolickość duszy polskiej, ale czyni się to zawsze i wszędzie z uczuciem dumy i zadowolenia, przyczym nigdy nie powstaje „bluźniercze" skojarzenie, że skoro katolicyzm stanowi istotę polskości i jest rdzeniem duszy narodowej, - to tym samym stanowi trzon charakteru narodowego z wszystkimi jego właściwościami.

Wszystko, co składa się na „polskość", jest równoznaczne z katolicyzmem: określenie istoty wszechświata, roli, celu i sensu życia człowieka, systemu najwyższych wartości, który stanowi rdzeń duszy polskiej i tworzy fundament dla polskiego charakteru narodwego - wszystko to jest zakotwiczone w katolicyzmie.

Zreasumujmy nasze rozważania. Nie rasa, warunki geofizyczne, typ zajęć ludności, czy też ustrój - lecz tylko i wyłącznie typ kulturowy, czyli zorganizowany system treści duchowych, stanowi siłę, która stworzyła to, co nazywamy polskim charakterem narodowym. Rdzeniem tego

systemu jest światopogląd katolicki.
Polski charakter narodowy, taki jakim jest od czasu pełnego zwycięstwa katolicyzmu w XVI stuleciu - jest dziełem katolicyzmu.
Z a t y m k a t o l i c y z m, i t y l k o o n, j e s t o d p o w i e d z i a l n y m s p r a w c ą k a t a s t r o f a l n e g o k i e r u n k u r o z w o j o w e g o, c e c h u j ą c e g o h i s t o r i ę n a s z ą o s t a t n i c h s t u - l e c i i d z i s i e j s z y c h d n i.

C I E N I E   E P O K I   S A S K I E J

(Z pamiętnika „Do Historii Polskiej" wg. A.Moszczeńskiego)

„Za panowania Jana III i Augustów, nie masz śladów, aby któren świecki lub zakonnik napisał książkę, w której by była prawdziwa moralna nauka lub ucząca rzeczy jakiej pożytecznej w społeczeństwie. Biskupi zaniedbywali edukację księży świeckich, kleryków; seminarjów był mało i te bez dozoru. Ci księża lepiej uczeni byli, którzy słuchali teologji u księży misjonarzy i teatynów w Warszawie. Tych zaś nie wiele było, bo trzeba mieć do odebrania takowej edukacji majętnych rodziców.
Księża grecko-unici tym ciemniejsi byli, to jest popi, czyli parpchowie. Ci, ledwie że umieli czytać psałterz i mszał; ni moralnej teologji, ni zasad wiary bynajmniej nie znali, pełni zabobonności i przesądów. Między popami, czyli parochami unickimi prawie nie było szlachty. Popi po większej części byli poddani z tych wsi, w których parochami zostawali.
Majętniejsi chłopi oddawali swe dzieci do perejasławskiego i kijowskiego monastyrów, gdzie się na popów formowali, popowicze kraju rosyjskiego. Tam się nauczywszy czytać i śpiewać, służby psałterzów, wyż wspomnianych miastach wyświęcali się lub na Wołoszczyźnie. Potem powróciwszy do domów gromady prezentowały ich komisarzom na porochów do wsiów swoich, a komisarze mając pańskie blankiety na prezentę zapisywali one za opłaceniem się albo ojca, albo całej gromady, a dziekan i oficjałowie od metropolity postanowieni instalowali ich, nie zważając, że w Kijowie, Perejasławiu lub na Wołoszczyźnie edukowani i na popów wyświęcani byli tak dalece, że między popem, diakiem, a chłopcem w nauce religijnej i obyczajach wiadomej różnicy nie było. Jeżeli któren więcej oświecony znajdował się, to tylko z oficjałów, co się we Lwowie lub w Poczajowie u Bazylianów edukowali.
Metropolity, nie tylko chłop, ale i paroch, żaden nie znał i celebrującego nie widział, bo mieszkał o 60 mil od tego kraju. Wiedział tylko każden pop o nim, gdy mu płacić przychodziło nałożony przez niego podatek, katedralny zwany.
Pisali księża panegiryki pełne pochlebstw, książki do nabożeństwa dziwaczne i śmieszne, żywota świętych Polaków, ogłaszali cuda i zjawienia. Np. jakoby na jednej figurze Pana Jezusa w Kcyni w Wielkopolsce włosy rosły, i że je co rok ustrzygać muszą. U dominikanów w Poznaniu że zęby rosną, a w innych miejscach, że płacze. W Gosławicach we wojew. gnieźnieńskim mając proboszcz kolatora łatwowiernego, mało oświeconego p. Łaskiego, podkomorzego Kalińskiego, skomponował historię, jakoby Lubrański, zmarły przeszły dziedzic Gosławic, na koniu ognistym w nocy przez sufit w izbie jego stanął i mówił, żeby powiedział dziedzicowi, by fundusz wrócił na utrzymanie pięciu księży do jego kościoła, bo inaczej Lubrański za zaniedbanie tego funduszu nadal w czyśćcu zostanie.

Nie było domu magnatów lub majętnego obywatela, żeby po śmierci pana lub pani dusza nie pokazywała się to księżom to sługom obojga płci, to zakonnikom, bawiącym w tym domu i nie żądała by sukcesorowie czynili fundusze i hojne ekspensa na nabożeństwa, ku poratowaniu jej zbawienia. Częstokroć te dusze ponoć zostawiały znaki wypalonej na stołach ręki i straszyły swym pokazywaniem się ludzi, a zwłaszcza kobiety, jako bardziej łatwowierne i bojaźliwe.

Obywatele, przykładem króla Augusta III, bawili się polowaniem, a żony ich jeździły z odpustu na odpust odwiedzając miejsca cudowne. Na każdym odpuście w kościele widzieć można opętanych, krzyczących głosem przeraźliwym i po kilka słów mówiących różnymi językami: tu znowu księży egzorcystów, zaklinających czartów opętanych do milczenia, a kiedy na nich kładli relikwie lub wodą święconą kropili, niesłychany krzyk, jęk i ryk wydawali, twarze wykrzywiając i łamaniny robili.

Przez cały wielki post widzieć można było po wszystkich parafialnych kościołach i klasztorach na mszy wielką procesję pokutników na których czele jeden niósł krzyż z figurą Zbawiciela ukrzyżowanego, a kończyli procesję dwaj pokutnicy z laskami czarno malowanymi. Ci wszedłszy do kościoła parami w dwóch rzędach klęknąwszy, wzdłuż kościoła, rozciągnęli się krzyżem kładąc się na ziemi z dyscypliną w ręku. Ci pokutnicy okryci byli worem z grubego płótna, różnego koloru, szeroko zrobionym, otwartość mającym na plecach dla łatwiejszego obnażenia pleców. Głowę nakrywali workiem kończastym, u góry z dziurami na oczy i prosto ust dla oddychania, z kołnierzem spadającym i przykrywającym ramiona. Ci pokutnicy za uderzeniem laską o ziemię przez pokutników kończących ich procesje, kładli się na ziemię, wstawali, podnosili zasłonę z pleców -zaczynali się biczować i przestawali.

Wszystkie miasteczka prawem Magdeburgii rządziły się. Sędziowie sądzili sprawy czarodziejstwa, brali na tortury oskarżonych i to tak było upowszechnionym, że choćby winny przyznał się występku i był skazany na śmierć, zawsze przdy na tortury był brany dla wydania wspólników; palono czarownice i czarowników, ludzi razem z bydlętami ćwiczono publicznie pod pręgierzem.

Można było spostrzegać pielgrzymów w właściwych ich sukniach idących do Komposteli (w Hiszpanii), Jerozolimy i Rzymu awracając sie przy noszących dostatek relikwiarzy, paciorków i medalików. Znałem pana Wolskiego, pielgrzyma, któren wstępował do ojca mego. Ubrany był w żupanie aksamitnym, czarnym, krzyż na lewym boku czerwony, podszyty lamą srebrną na butach krzyże haftowane; przy płaszczu na srebrnym łańcuszku koncha morska zawieszona, pas czerwony, za tym paciorki i w ręku laska pielgrzymska wysoka.

On uroił sobie prowadzić wojnę przeciw barbarzyńcom. Zebrawszy znaczne pieniądze, wybudował sobie fregatę, nająwszy kapitana, podobnego sobie awanturnika, i majtków, zawiesiwszy banderę hiszpańską, popłynął atakować Algierczyków. Ta okoliczność ledwie wojny nie zrobiła między Hiszpanią a Algierem. Wolski z swoim statkiek umknął do portu papieskiego.

Był pan Komornicki, obywatel podolski, któren wyuczył kozy do ciągnienia wózka, a stado kóz brał do wózka, którym jeździł, a tak je do siebie przyzwyczaił, że go nigdy nie odstępowały. Nic nie jadał, tylko od nich mleko, które sam doił. Udawał się za proroka i za człowieka świętego, jeździł po kraju z przepowiadaniem różnych rzeczy, bałamucił nie tylko pospólstwo, ale i obywateli.

P r z e p o w i e d n i a

Polak prawdy nie znosi, zato lubi cuda
I wierszyk z przepowiednią, co mu się tak udał!
Choć do czytania wierszy naogół nie skory,
Jak z nut recytuje: „Nadejdą te pory..."...
Czemu? Gdyż twór ten, dziwną pisany polszczyzną,
Przyjemnie głaszcze dumę naszą i naiwność.
Jedno trafnie przeczuła seansowa zmora:
Że źle po polsku mówić będziemy w „ tych porach".

Maria Pawlikowska.

LIST DO REDAKCJI !

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziękuję serdecznie za umożliwienie mi nabycia i przeczytania niedawno wydanej w Szkocji książki mgr. Antoniego Wacyka pt. „Kultura Bezdziejów". Będę wielce Panu zobowiązany, jeżeli znajdzie Pan na łamach „KUŹNI" miejsce na opublikowanie mego listu. Pragnąłbym bowiem podzielić się z czytelnikami „KUŹNI" uwagami, jakie nasuwają mi się po przeczytaniu tej pasjonującej książki.

„Kultura Bezdziejów" wstrząśnie niewątpliwie umysłem każdego czytelnika, jakkolwiek wywrze różną reakcję u różnych osób. Ci, którzy nigdy nie odważą się myśleć samodzielnie, będąc wychowani w zaśniedziałym kręgu, odwiecznych, objawionych prawd, nie zdobędą się zapewne na przeczytanie książki do końca. Ci, których myślenie opiera się niewolniczo na zasadach wszczepionych przez rodziców, nauczycieli i katechetów nie wyprą się nigdy „własnego sposobu myślenia, choćby niejednokrotnie w życiu stwierdzili, że sposób ich myślenia jest zupełnie błędny, wymaga to bowiem krytycyzmu i rzetelnego wysiłku umysłowego.

Dla tych zabieg wyrwania ze swej piersi strzęp za strzępem składowych części dotychczasowego myślenia jest zbyt bolesny, zbyt trudny i zbyt długotrwały.

Dla zrozumienia książki Wacyka trzeba ludzi z charakterem, ludzi przyzwyczajonych do kroczenia po linii największego oporu i miłujących prawdę nadewszystko. Tylko taki człowiek dokona rzetelnego wysiłku przestudiowania wstrząsającego dzieła Wacyka, w sposób gruntowny i naukowy podważającego i obalającego fundamenty, na których wspiera się nędzny światek chceń i pragnień przeciętnego Polaka.

„Kultura Bezdziejów" jest napisana dla tej drugiej kategorii czytelników. Dla ludzi, którzy znajdują w sobie dość odwagi cywilnej, aby wbrew opinii zaślepionego ogółu, przyznać słuszność autorowi. Słuszność wykazaną w sposób jasny i rzeczowy, nacechowany całkowitą szczerością i bezpośredniością, która na początku może się wydać czytelnikowi okrutną i bezwzględną. Niewątpliwie jest to jednak książka dla tych przede wszystkim, którzy zakosztowali już w życiu rozkoszy myślenia własną głową. Dla tych książka Wacyka będzie busolą, wskazującą właściwy kierunek.

Pasjonująco maluje autor obraz wspaniałej Sławii z jej wysoką kulturą i cywilizacją, wysnutą z własnego wątka. Jakże tragiczny jest ciąg dalszy, ilustrujący nieubłagane staczanie się po równi pochyłej, straszliwą degradację narodu w objęciach katolicyzmu i jezuitów. Najsprzeczniejsze uczucia wstrząsają piersią podczas tej lektury. To rozsadza nas uczucie dumy z przynależności do wspaniałego plemienia Sławów, to znów szarpią uczucia bólu, gniewu i nienawiści do tych wszystkich, którzy przyczynili się do naszego upadku. Dumnym się czuję, że jestem Słowianinem czytając opisy zwycięskich rozpraw orężnych pogańskiej Sławii z chrześcijańskimi, germańskimi mordercami, stale czyhającymi na całość naszych ziem i bezskutecznie wciąż starającymi się o zwycięstwo.

O tych czasach jednak historia, której nas uczono w szkołach, milczy, były to bowiem czasy, w których naród nasz, kierując się własnym interesem i zdrowym instynktem, zwalczał bodaj i orężem światowładcze apetyty Rzymu. Instynktem prostym, niewykolejonym jeszcze, odgadywał jakie „łaski" spłyną na sławską ziemię przez przyjęcie narzuconej, obcej wiary i sprzeniewierzenie się Swiętowitowi.

Autor wykazuje, jak przyjęcie chrztu stało się pierwszym krokiem stanięcia na pochylni, z której już siłą rozpędu zaczęliśmy się staczać coraz niżej i niżej. Przeszedłszy pokolei wszystkie stopnie degradacji naród nasz uległ kompletnej przemianie. Twórczy i zdobywczy typ Słowianina z mieczem i lemieszem w ręku zaniknął, by ustąpić miejsca nędznej

kreacji człowieczej,urobionej systematycznymi wysiłkami duchowieńst
katolickiego. W ciągu kilku stuleci zatracił on swoje właściwe ce
stając się kompletnym przeciwieństwem swego bohaterskiego,zdobywc
go praszczura.

Ulepiwszy Polaków na obraz i podobieństwo bezwolnych eunuchów
palestyńskich,sięgnął już śmiało kler po wpływy na dworze królewsk
ujmując w swe ręce ster władzy państwowej wytwarzając swoje „nadpa
stwo" w Polsce. Od tego momentu upadek Polski następuje lawinowo.

W niezmiernie przekonywujący sposób wykazuje autor fikcję wsz
stkich rzekomo-sukcesów historycznych,w których wartość dla Polski
kazano nam wierzyć. W rzeczywistości bowiem Pskowy i Wiednie były
dynie zwycięstwami dyplomacji papieskiej,w rękach której byliśmy
ko narzędziem wykonawczym,dopomagając do panoszenia się katolicyzmu
na coraz dalszych obszarach. Potokami krwi polskiej ratowaliśmy zag
rożone pozycje rzymskiego związku religijnego.

„Kultura Bełdziejów" wstrząsnęła mną dogłębnie,otworzyła oczy
na wiele niezrozumiałych dla mnie dotąd spraw,i co najważniejsze w
kazała mi w sposób nie ulegający wątpliwości,jakie przyczyny złoży
się na to,iż z mocarstwa pierwszej klasy w wieku XVI staliśmy się
trzeciorzędnym państewkiem w wieku XX.

Książka ta powinna znaleźć się w ręku każdego Polaka,w każdej
polskiej bibliotece i czytelni,jest bowiem w stanie otworzyć oczy
niewidzącym,ukazując im czym byliśmy kiedyś,czym jesteśmy dziś i c
staniemy się w przyszłości,o ile nadal trwać będziemy uparcie przy
kulcie dla zapleśniałej tradycji.

Proszę przyjąć Panie Redaktorze wyrazy szacunku i podziękowani
za łaskawe umieszczenie tych kilku moich bezpretensjonalnych uwag.

Jerzy Sadzewicz

ECHA OBRAD SŁOWIAŃSKICH W MOSKWIE

W ostatnich dniach maja b.r. delegacja Polskiego Komitetu Słow
ńskiego udała się do Moskwy,do najstarszej organizacji: Komitetu
Wszechsłowiańskiego.

Z ramienia Polskiego Komitetu występowali prof. Michałowicz,pr
Batowski,adw. Wilanowski oraz mgr. Sobierajska, ze strony ZSRR: pre
zes Gundorow, płk. Moczałow,działaczka bułgarska Błagojewa , red.
„Sławianie" Młodcow i inni współpracownicy Pro-Łużyc. Piętnastodni
wy pobyt w stolicy ZSRR był nieprzerwanym pasmem manifestacji uczuć
słowiańskich.

W toku rozmów ujawniły się duże możliwości zacieśnienia więzów
współpracy między Komitetami.

W związku z terminem wszechsłowiańskiego kongresu z końcem b.r.
w Belgradzie,ustalono możliwości współpracy kulturalno-gospodarczej
Następnie uzgodniono wymianę prasy słowiańskiej między organizacjami

R O Z M O W Y   Z   N A S Z Y M I   C Z Y T E L N I K A M I

CZYTELNICZKA Z.L. Z BRUNSWIKU

ma obawy,czy krytyczny pogląd na rolę Kościoła Rzymskiego w Polsce nie jest herezją.

Odp. Sądzimy,że z punktu widzenia narodowego,polskiego - nie - natomiast ze stanowiska rzymskiego i powszechnego (katolickiego) - zapewne tak.

Wątpliwość tę dopomoże rozstrzygnąć kapelan obozowy,do którego można się zwrócić; odpowie jednak napewno,że Polak i katolik to jedno.

Koleżanka nie powinna jednak zapominać,że człowiek myślący może dzisiaj powiedzieć,co sądzi o jakiejkolwiek religii bez obawy kary sądowej,tylko dzięki myślicielom ubiegłych lat,za życia zwanych - heretykami.

Do takich należał przesławny Tomasz Jefferson,trzeci prezydent Stanów Zjednoczonych i wielki przyjaciel Tadeusza Kościuszki. Pisze on w sławnym swym dziele "Works" w tomie 4-tym,str. 365, co następuje:

„Nadejdzie dzień,kiedy mistyczne stworzenie Jezusa,przez Boga jako Ojca jego,w łonie dziewicy,uważane będzie za taką samą bajkę,jak stworzenie Minerwy w mózgu Jowisza".

CZYT. J.S. Z LÖMFERDE

zapytuje,dlaczego "KUŹNIA",która określiła wszystkie religie jako koncepcje wyrastające z wegetacji,tak wiele miejsca poświęca katolicyzmowi,a nie zajmuje się również innymi religiami.

Odp. Ponieważ filozoficzną koncepcją bezdziejów na naszym gruncie jest katolicyzm,a nie buddyzm czy szintoizm. Pozatym nie jesteśmy zwolennikami mesjanizmu narodowego i walczymy wyłącznie „za wolność naszą".

CZYT. F.E. Z HAMBURGA

radzi nam,abyśmy lepiej opisali w "KUŹNI" budującą uroczystość wręczenia kapeluszy kardynalskich w Rzymie ...

Odp. Nie możemy robić nieuczciwej konkurencji pismom polskim wychodzącym na okupacji,zresztą jako demokraci nie znajdujemy nic budującego w feudalnej uroczystości, podczas której obsypanego klejnotami papieża niosą na tronie niby rzymskiego cezara,zaś opaśli kardynałowie padają przed nim na twarz by obcałowywać jego pantofel.

Niebrak zresztą i posępnych wieści z tej uroczystości,bo oto w „Przewodniku Katolickim" z dnia 15.3.46r. czytamy następującą wiadomość z Rzymu:

„Włoski dziennik w Rzymie ogłosił,że kardynał Spellman z New Yorku,został okradziony z artykułów dewocyjnych wartości ćwierć miljona dolarów,które przywiózł do poświęcenia przez Ojca Świętego"

"KUŹNIA" wcale się z tego nie cieszy,przeciwnie współczuje z Jego Eminencją,bo przecież nawet u „Księcia Kościoła" dewocjonalja wartości ćwierć miljona dolarów - piechotą nie chodzą.

CZYT. F.B. Z OBOZU P.1 LUBEKA

zapytuje,czy w Polsce istniała t.zw. „święta" inkwizycja.

Odp. Za czasów Lutra żył w Polsce przesławny pijak i rozpustnik,biskup krakowski Gamrat. Wsławił się on tak życiem rozpustnym,że od jego nazwiska utworzono stare polskie słowo „gamratka" (prostytutka).

Za protekcją Bony,żony Zygmunta Starego,został on później prymasem Polski. Odznaczał się szczególnie tym,że za jego panowania spalono na stosie wyrokiem "świętej" inkwizycji,na rynku krakowskim mieszczankę,Katarzynę z Zalasowskich Wajglową,za to tylko, iż wierząc w Jedynego Boga,nie chciała wierzyć w Trójcę Świętą.

W tym samym Krakowie spalono na stosie,ku większej chwale bożej, za to samo „przestępstwo",wojewodę St.Łyszczyńskiego.

CZYT. K.G. Z OBOZU P.11 LUBEKA

zapytuje: „czy klątwa jest stosowana jeszcze przez rzymski kościół

i jak właściwie wygląda".
Odp. Poniżej podajemy tekst klątwy rzuconej w bieżącym stuleciu na Wiktora Emanuela,b.króla Italii.

„Mocą Najwyższego Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego,mocą świętych kanonów,Niepokalanej Dziewicy Marii,Matki Zbawiciela,mocą Aniołów,Archaniołów,Tronów,Cherubinów i Serafinów,mocą wszystkich świętych patriarchów,proroków,apostołów i ewangelistów,mocą świętych Młodzianków,śpiewających przed barankiem pieśń nieustającą,mocą świętych męczenników i wyznawców,świętych panien i wszystkich wybranych bożych,ekskomunikujemy,przeklinamy i wyłączamy go z świętego kościoła Boga Najwyższego,ażeby był męczony strasznymi mękami wraz z Datanem i Abironem i z tymi,którzy mówią do Pana Boga: „odstąp od nas,nie chcemy żadnej z dróg Twoich!". A tak jak ogień jest tłumiony przez wodę,tak niech światło jego zgaśnie na wieki. Niech Ojciec,Syn i Duch Święty przeklnie go. Niech będzie potępiony,gdziekolwiek się znajdzie,w domu,lub na polu,na wzgórzu lub w dolinie,w wodzie lub w powietrzu. Niech Maria Panna,Święty Michał,Święty Piotr,Święty Jan i Święty Paweł przeklną go".

„Niech będzie przeklęty jako żyjący i jako umierający,jako jedzący i jako pijący,jako łaknący i jako pragnący,jako śpiący i jako drzemiący,jako czuwający i jako odpoczywający,jako stojący i jako siedzący,jako chodzący i jako leżący i jako broczący we krwi. Niech będzie przeklęty w mózgu swoim. Niech będzie przeklęty we wszystkich swoich zdolnościach. Niech będzie przeklęty we włosach swoich. Niech będzie przeklęty w koronie na głowie swojej. Niech będzie przeklęty w skroniach swoich,w czole swoim,w uszach swoich,w brwiach swoich,w szczękach swoich,w siekaczach i zębach trzonowych,w ustach i gardle swoim,w barkach i napięstkach swoich,w ramionach,w rękach i palcach swoich. Niech będzie potępiony w ustach,w swojej piersi,w swoim sercu,i we wszystkich wnętrznościach swoich. Niech będzie potępiony w udach,w biodrach i kolanach swoich. Niech będzie potępiony w goleniach,w stopach i pachach swoich. Niech będzie przeklęty we wszystkich połączeniach ciała swojego,od wierzchu głowy aż do spodu stóp. Niech nie pozostanie szelest po nim. Niech Syn żyjącego Boga,ze wszystką chwałą Majestatu swego przeklnie go. Niech niebiosa ze wszystką mocą jaka się w nich porusza,powstaną przeciw niemu,przeklną go i potępią go. Tak niech się stanie. Amen."

W taki to „świątobliwy" sposób wyklina nieomylny „ojciec święty" bliźniego swego.

Podobne klątwy rzucają do dziś dnia jeszcze tylko „papaloi",czyli czarownicy -- kapłani sekty murzyńskiej „Woodoo" - na wyspie Haiti.

CZYT. J.W. Z OBOZU P.13 LUBEKA

zapytuje na czym polega wspólność religii światowych,opartych na instynktach wegetacyjnych,o których pisze "KUŹNIA".
Odp. Trzy ważniejsze punkty wspólne stanowią: ekskluzywizm,wiara w moc zaświatową,koncepcja nieba i piekła.

Członek każdej zorganizowanej religii uważa członków innych religii za heretyków,zatym każdy człowiek jest heretykiem w mniemaniu fanatyka religijnego.

Drugim punktem,wspólnym wszystkim religiom świata,jest wiara w moc najwyższą. Niemal wszystkie nauczają,że do „mocy najwyższej" można się zbliżyć tylko za pośrednictwem mniejszych mocy,noszących nazwy mesjaszy,świętych lub proroków. Tak jak Jezus jest pośrednikiem chrześcijaństwa,Mahomet jest pośrednikiem mahometanizmu,Budda - buddyzmu itp. Oczywiście,że w większości religii świata najważniejsze pośrednictwo spełnia stan kapłański - bez którego zbawienie byłoby niemożliwe ... Oni to mają bowiem „klucze do nieba" ...

Trzecim punktem wspólnym jest wiara w niebo i piekło,różniąca się u rozmaitych religii tylko szczegółami.

Chrześcijaństwo,podług Pisma św. (Obj. XXI) naucza,że niebo ma dwanaście bram z pereł,rynek z czystego złota i to wszystko ogrodzone

wysokim murem. Mahometanizm, podług Koranu (rozdział LV), naucza, że niebo ma cieniste ogrody a w nich mnóstwo przepięknych kobiet dla uciechy tych mężczyzn, którzy byli prawowiernymi za życia. Inne religie nauczają podobnie.

Co do piekła, to znanym jest ogólnie chrześcijańskie wyobrażenie piekła, w którym smażą się grzesznicy w ogniu wiecznym, roztopionej smole i cuchnącej siarce.

Buddyzm ma bardziej urozmaicone pojęcia o piekle - ale bardzo podobne chrześcijańskim. Najoryginalniejsze pojęcie piekła mają Eskimosi, bo mróz nie do opisania i nie do wytrzymania.

CZYT. W.C. Z OBOZU P.1 LUBEKA

zapytuje, kto sprowadził Jezuitów do Polski.

Odp. Jezuityzm zaszczepił w Polsce fanatyczny i niedołężny król Zygmunt III Waza i tym zapoczątkował upadek Polski. Wdzięczny naród wystawił mu za to kolumnę w Warszawie.

CZYT. L.P. Z RENDSBURGA

pyta „jak należy rozumieć rosnący w Z.S.S.R. kurs na prawosławie oraz liberalne traktowanie katolicyzmu w Polsce".

Odp. „Kurs", o który kolega pyta, wynika napewno z taktyki a nie filozofii. O podobnym flircie między masonerią a kościołem donosiliśmy w poprzednim numerze. Ostatnio sensację w świecie wywołało pismo watykańskie „L'Osservatore Romano" - pochwaliło ono mianowicie ostatnie oświadczenie marsz. Stalina, nazywając je „chrześcijańskim".

W jednym z ostatnich oświadczeń Stalin stwierdził, że żaden naród, ani żadna armia w świecie nie chce wojny. Powiedział on, że alarmy wojenne są szerzone przez pewne polityczne grupy podżegaczy wojennych. „L'Osservatore Romano" pisze, że kwestionowanie motywów, jakimi kierował się Stalin, wygłaszając to oświadczenie, jest rzeczą o wiele mniej chrześcijańską, niż samo oświadczenie. Jest to przecież wyraźna pochwała.

KŁOPOTY POLSKIEGO EPISKOPATU

Gazety polskie wychodzące na uchodźctwie podnoszą raz po raz lament nad ciężką sytuacją Kościoła katolickiego w Polsce. Polakatolicy znacznie lżej znoszą fakt obecnej „półsuwerenności" Polski, niż przymusową suwerenność kościoła katolickiego w obecnej sytuacji politycznej. Jak się bowiem okazuje episkopat polski pozostaje bez kontaktu z Watykanem. Według wiadomości z Rzymu sprawozdania polskich biskupów nie dochodzą do Watykanu i naodwrót, encykliki papieskie nie przedostają się do Polski. Tak np. Acta Saedis Apostolicae nie doszły ani do kard. Hlonda, ani do kard. Sapiehy.

Encyklikę papieską w sprawie kościoła unickiego przeczytał kard. Sapieha dopiero w Rzymie. Również zakony męskie i żeńskie pozbawione są kontaktu z przełożonymi i papieżem.

Jeśli sytuacja ta potrwa dłużej należy żywić obawę, że wpływy hierarchii rzymskiej na owieczki, żyjące w kolonii nadwiślańskiej, znacznie osłabną. Możliwy jest nawet prawdziwy cud nad Wisłą, a mianowicie taki, że po wielowiekowej edukacji w niewoli rzymskiej - Polacy zaczną się emancypować i dojdą do wniosku, że można wierzyć, modlić się i istnieć również i bez Rzymu - że można mieć swoich własnych „pomazańców", a nawet i świętych bez pośrednictwa rzymskiego papieża. Sądzimy, że Bogu najmilsza jest szczera modlitwa, pochodząca z głębi serca, bez obcego pośrednictwa, wprost pochodząca od człowieka. Nie ulega także żadnej wątpliwości, że i msza będzie również znacznie tańsza.

METODA "EFTE"

Stare są metody walki stosowane przez katolików. Wypróbowane w ciągu 1946 lat. Najskuteczniejszą z nich jest uśmiercanie przeciwników przez przemilczanie. Najpierw stosuje się oczywiście łagodną,ojcowską perswazję,używając do tego celu uprzednio wmontowanych wtyczek.

Wtyczka przychodzi i zaczyna: „A ja Panu Redaktorowi radzę dać spokój ... bo to z kościołem wojny jeszcze nikt nie wygrał". A potym zaczynają się hoski klocki,naprzemian,to w obozie,to z pacholętami katolickimi,które zaczynają wypisywać na drzwiach paskudztwa przeróżne lub dla odmiany smarują klamki u drzwi ekskrementami,albo wrzucają przez okno zdechłe szczury,bądź dla urozmaicenia,obierają sobie okno mieszkania za tarczę w rzucaniu kamieniami do celu. Parę kroków dalej od swawolnej gromadki stoi sobie kilku panów,przyglądających się z zainteresowaniem igraszkom młodzieży i czuwającymh,aby się jej krzywda jaka nie stała. Za kilka dni znów przychodzi Wtyczka i pyta słodziuchno o zdrowie: „No jak się teraz Panu Redaktorowi powodzi z tą "KUŹNIĄ" ? Jeszcze wychodzi? A jak zdrowie Pana Redaktora,coś Pan ostatnio zmizerniał - Wtyczka bada,czy ofiara ma już dosyć,czy zmiękła.

Po tej nastrojowej uwerturze zaczyna się właściwa gra. Przychodzą zaproszenia na konferencje z dygnitarzami i szefami bezpieczeństwa uchodźctwa: propozycje,prośby i groźby. - Może papierosa? Ależ proszę bardzo, Panie Redaktorze,co to ... co to ja miałem do Pana? Acha! Ta ostatnia "KUŹNIA"! Na miłość boską,cóż Wy robicie,przecież w tej chwili jedności nam potrzeba przede wszystkim. Ja rozumiem,młodość,temperament ... Podziwiam zdolności,gratuluję inwencji ... ale tak nie można. Pan Redaktor nie pije? Doskonały koniak,kapitański! Jaka szkoda.."

Raz grzecznie,raz sucho,raz urzędowo! On tylko prosi,zabronić nie może,bo wszak obowiązuje wolność prasy,demokracja angielska to nie nasza przedwrześniowa. A potem bojkot towarzyski: Nie widzi,nie słyszy, nie ma go,wyjechał,wróci za dwa tygodnie,nie ma czasu,wciąż zajęty. Wtyczka znów przychodzi w odwiedziny i powiada: „Podziwiam odwagę i konsekwencję. Ale,czy to warto Panie Redaktorze? Pan ma zamiar dalej wydawać?"

W międzyczasie zjazd „Dobrej Prasy",ściśle za zaproszeniami. Mowę trzyma funkcjonariusz Watykanu,przebrany w mundur oficera polskiego z krzyżami na kołnierzu: „Broń Boże,chodzi właśnie o to,aby Panowie nie pisali. Nie róbmy im reklamy Panowie."

A potem hajże na Soplicę! Na Lubekę,na gniazdo heretyckie spada, niczym stado kruków,tuzin kapelanów obozowych. Rozłażą się po blokach, po mieszkaniach,węszą w poszukiwaniu "KUŹNI". Nachodzą mieszkania współpracowników Redakcji,ale nie i n t e r e s u j e i c h b y n a j m n i e j , co stoi w p i ś m i e , tylko kto stoi z a p i s m e m . Indagują: kto redaguje,kto pisze artykuły,skąd pieniądze na papier,jaki nakład?

A co niedziela, kazania w obozach tylko o "KUŹNI". Ospałe życie lubeckie nabrało rumieńców życia. Zrobił się ruch w interesie. Jest o czym mówić,jest z kim walczyć,tematy do kazań niewyczerpane. I rezultaty niezgorsze. Akcji Katolickiej przybyła kopa leciwych członkiń, które ze strachu przed poganami poszukały schronienia w cieniu kapliczek. Nie zabrakło i sensacji:

Jednego z najzażartszych kapelanów co rychlej wycofano z Lubeki na wyższe stanowisko. Obawiano się,zresztą słusznie,że zostanie szefem propagandy "KUŹNI". Tak mu bowiem zaprzątnęła głowę,że ani na kazaniach,ani w towarzystwie nic już o Panu Jezusie i Pannie Marii nie prawił,tylko za głowę się trzymał i powtarzał: Kuźnia ... Kuźnia ... i o Kuźni. Na mózg padła biedakowi. „KUŹNI" przysporzył 193 nowych prenumeratorów w ciągu jednego miesiąca.

Więc potem z inicjatywy więźniów potylicznych zaczęła się „krecia" robota. Zwołano wielkie zebranie na temat: „Co robić?"

Zaproszono Akcję Katolicką,Techników i Inżynierów (wojna spółczesna jest wojną techniczną),Stowarzyszenie Kobiet (emancypantki po czterdziestce),Towarzystwo Muzyczne (za występ na akademii Związków Zawodowych biorą 500 marek,na akademii ku czci endyklik papieskich grają darmo),Młodzież Katolicką (specjaliści od smarowania klamek i wybijania szyb),oraz T-wo Przyjaciół Ziem Wschodnich (chcieliby wrócić do folwarków pod Wilnem i Lwowem). Przewodniczył zasłużony i sędziwy mąż kpt. Aleksander Karłowicz,prezes T-wa Przyjaciół Ziem Wschodnich, prezes T-wa Muzycznego,sekretarz Stowarzyszenia Techników i Inżynierów,twórca Związków Zawodowych dla bezrobotnych DP,założyciel wielu organizacji w Lubece,człek o minie poczciwca,dobrze zasłużony Bogu i Ojczyźnie. Uchwalono rezolucję protestacyjną,uchwalano dwa razy,postanowiono zrobić akcję przygotowawczą od „dołów",które są „niepewne". Uznano,że "KUŹNIA" to obca agentura,panie dzieju! Ustalono,że trąci misją Warszawską i wogóle śmierdzi Moskwą o milę. Historię przekręcają,kpią z Ojczyzny i z Pana Boga. "KUŹNIA" ma więcej nie wychodzić, bo działa na szkodę dobrego imienia Polski. Polska albo będzie katolicka,albo może jej wcale nie być.

Wreszcie chwyciła za pióro (w wychodzącej w Karlsruhe „MYSLI DEMOKRATYCZNEJ" Nr. 22 z d.30.VI) szara eminencja uchodźctwa polskiego w Niemczech,ksiądz J.W.,jezuita,który,pod pseudonimem „EFTE",wystąpił z groźnym artykulasem pt.: „Kuj a nie bluźnij". EFTE,świetnie poinformowany,że lubeccy zrobili co mogli i zdrowo nam sadła za skórę nalali - w te się słowa do nas odzywa:

„... Tak Panowie,nadzieje,jakie żywiliście,rozpoczynając wydawać "KUŹNIĘ" nie były złudne lecz słuszne, Kąkol,jaki chcieliście posiać w polskich duszach nie wzejdzie,gdyż każdy prawy Polak zawsze odróżni,co pożyteczne,dobre i szlachetne,a odepchnie wszystko,co fałszywe i obłudne ... Panowie,jeszcze czas,jeszcze nie późno,czas jeszcze zawrócić ze złej drogi ... Kołtuństwem nie szafujcie ... bo kto z kołtuństwem wojuje od kołtuństwa zginie."

Coś to wygląda,jakby ksiądz EFTE miał teraz zamiar nasłać z kolei zbirów do naszej Redakcji. Zmitygował się jednak ksiądz EFTE w gniewie, przychodząc do wniosku „że opinia publiczna lepszą będzie dla nas chłostą,niż cenzura." Nie mamy jednak złudzeń co do dobrego serca księdza EFTE. Chłostę w swym pisemku wybrał tylko dlatego,ponieważ cenzura nie stoi na szczęście na usługach jezuitów,lecz w służbie demokracji angielskiej. Zresztą logiki w tej jego pisaninie szukać by daremno. Na dowód następujące zdanie:

„Nie dziwcie się,że krytycy wasi żądają od was ... uzasadnienia waszych pojęć ... tez ideowych,a nie gołosłownych poczynań,albowiem rzeczowa i bezstronna krytyka usprawnia i zaleca to,co jest zgodne z duchem czasu,co jest wartościowe i pożyteczne dla ogółu".

Znaleźliśmy się w kropce. Ksiądz EFTE bowiem stawia nam dwa zupełnie sprzeczne żądania. Bo albo powinniśmy:

1. Zaprzestać,zawrócić ze złej drogi,póki czas,czyli _dać pokój dalszej akcji wydawniczej_, albo też
2. rozwijać nasze tezy,uzasadniać nasze pojęcia,rzeczowo i bezstronnie krytykować i zalecać nasze,zgodne z duchem czasu,tezy,czyli _kontynuować nasze wydawnictwo_.

Wszak tertio non datur est.

Wierzymy,że tę zawiłość rozstrzygnie ksiądz EFTE w swoim następnym artykule. My,ze swej strony,aby uniknąć przerwy w wydawnictwie,będziemy nadal wydawać "KUŹNIĘ" i rozwijać nasze tezy,póki się ksiądz EFTE nie namyśli,na co się ostatecznie zdecydował.

ZAWIADAMIAMY NASZYCH CZYTELNIKÓW O UISZCZENIU PRZEDPŁATY ZA M-C SIERPIEŃ BR.